

## KRONIKA PARYZKA

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA.

---

Cesarz Herakliusz i cesarstwo Bizantyńskie w VI wieku, dzieło p. Drapeyron. — Wycieczka archeologiczna pana Schlieman, na miejsce starożytnego Illionu. — Odkrycie szczątków świątyni Minerwy i palacu Pryama. — Poemat chiński *Li-sao*: przekład hr. Hervé de Saint Denis. — Tydzień w Guernsey Hauteville. — House, dom Wiktora Hugo. — Katalog skarbów kardynała Mazariniego, wydany przez księcia d'Aumale. — Buletyn Towarzystwa Jeograficznego. — Toast na cześć uczonych i Lessepsa. — Rozprawa o muzyce u różnych plemion, pana Chortey, odczytana w Towarzystwie antropologicznem w Londynie. — Prevost-Paradol: śmierć jego w Washingtonie. — W *Krainie Duchów*: scena dramatyczna, na cześć Kornela. — *Bunt* dramat p. Villers de l'Isle Adam. — *Cień* opera Flotowa. — Zapowiedziane publikacye poetyczne. — Parnas współczesny. — Wiersz Wiktora Hugo. — Odczyty popularne poezyj nowoczesnych, przez pannę Agar. — Edmund i Juliusz Gancour. — Nagrody akademickie. — Panna Elżbieta Garret, doktor medycyny. — Historia tajemnej kancelaryi Weneckiej.

**W** chwili kiedy zabieramy się do naszej kroniki, olbrzymia walka trwa w całej sile i zwraca wszystkie umysły na bojowe pola. My zostawiając gazetom codziennym i telegrafom zbieranie wiadomości z tych krwawych zapasów, wracamy na pole ducha, aby na tej mniej gwarnej niwie, zebrać snopek nowych plonów i kwiatów Bożych.

Wspomnieliśmy w jednej z naszych kronik, o wyjściu dzieła pana Drapeyron: p. n. *Cesarz Herakliusz i cesarstwo Bizantyńskie w VII wieku*. Powiedzieliśmy wówczas, że dzieło to tak ważne dla historii Słowian, zasługuje na przekład polski. Takie wrażenie sprawił na nas pierwszy rzut oka na tę znakomitą publikacyę. Przekonanie to wzrosło jeszcze po bliższem rozpatrzeniu dzieła.

Autor stawia nam przed oczy w krótkich ale dobitnych rysach stan państwa Bizantyńskiego w VI a szczególnie w VII

wieku, to jest w epoce kiedy Słowianie pod tém imieniem występują na widownię dziejów ludzkości, kiedy Byzancyum poznaje ich z bliska i wchodzi z nimi w polityczne układy.

Historya Byzancyum i historya ojców naszych owéj epoki, tak ściśle połączone, że badanie jednej z nich, wyświeca zarazem i drugą. Rzecz nie mniej pewna, że tylko ugruntowani na wypadkach dokładnie znanych z wieku VI i VII, możemy śmiało rzucić wzrokiem na czasy najodleglejszej starożytności Słowian, i połączyć je z wypadkami nowszemi aż do dni naszych.

W VIIgo wieku Byzantyni znają najlepiej z pomiędzy Słowian tych, którzy przebyli Dunaj. Od nichto zasięgają wieści o Słowianach, zamieszkających przy tak zwanym wówczas *Oceanie Północnym* to jest przy Bałtyku. Gałąź Słowian Naddunajskich, oddawna już opuściła brzegi Wisły; długie wieki przetrwała w sąsiedztwie i pod wpływem koczowniczych plemion uralskich; nie mogła więc przedstawiać czystego typu swego rodu, we wszystkich objawach życia. Błądzą zatem historycy nasi, którzy charakterystykę podawaną przez pisarzy byzantyńskich, uważają za modłę całego plemienia. Ci bowiem mówią wyraźnie, że mają na widoku jedynie Słowian żyjących w sąsiedztwie Byzancyum, świeżo tu przybyłych wraz z Awarami, Bulgarami i innymi Uralczykami. Wiadomo że Słowianie Naddunajscy którzy zajęli Mezyą w VI wieku, przybyli tu nie z dobrej woli, ale parci od Dniepru przez owe ludy.

Jeśli jednak błędem jest uważanie tych przybyszów słowiańskich za typ całego rodu, można i należy korzystać z tego co powiedzieli o nich pisarze byzantyńscy. Świadcetwa ich porównane z dziejami rodu naszego między Karpatami a Bałtykiem, wyświecają życie dziejowe całego plemienia.

Jest jeszcze jedna trudność, którą potrzeba mieć na uwadze, przy ocenianiu źródeł byzantyjskich co do Słowian. Kronikarze byzantyjscy, tak samo jak arabscy i germańscy, patrzeli na Słowian i oceniali ich według swego narodowego geniuszu, a co więcej, pod wpływem potrzeb czasowych i miejscowych. Byzantyjczycy wieku VI i VII, mieli cywilizacyą materialną wysoko rozwiniętą. Zwali się jeszcze Rzymianami, używali języka łacińskiego, lecz miejscowe wpływy wycisnęły na tych nowych Rzymianach właściwe sobie cechy okrucieństwa i zniewieściałości. Wyżsi myśliciele byzantyjscy szukali sposobu umoralnienia ziomków. Samo zetknięcie się z barbarzyńcami, nastroczało im środki po temu. Wysławiali też nad miarę cnoty owych ludów barbarzyńskich, aby klóć w oczy ziomków przechwalających się wykwiętą cywilizacyą. Ztąd to powstały owe błędne gadaniny pisarzy byzantyjskich: o *gołębiój prostocie Słowian*, które ze ujęte w piękną formę retoryczną, a do tego schlebające naszej miłości własnej, stały się niejako dogmatem narodowym.

Kto nie pamięta opowiadania Teofilakta o tych Słowianach nadbałtyckich, którzy jakoby nieświadomi użytku żelaza, pieśnią

tylko czarowali nieprzyjaciół. Bajki to wierutne, podobne do tych, jakie Fenelon w swoim Telemaku wymyślał dla nauki Delfina, malując mu nieokrzesane ludy w ich tak zwanej patryarchalnej niewinności i prostocie. Czas byśmy odrzucili te mrzonki, które zbyt już długo krzywiły pojęcia nasze o cechach rodowości słowiańskiej, jakie ją odznaczały w czasach dawnych; co szkodziwie wpłynęło i na sąd o dzisiejszych potrzebach.

Wszak to do owych czasów, to jest do VI i VII wieku, kiedy pisarze byzantyjscy malowali Słowian w postaci słodkich gołąbków, odnoszą się owe straszne zapasy Słowian przybaltyckich, przewanych dla srogości *Lutykami*, *Wilkami*! Takimi oni w rzeczy samej pokazują się stale do końca XI wieku ery naszej, w walkach przeciw Germanom, a niestety i w bratnich zapasach! Z wielką też ostrożnością, powtarzamy, trzeba używać świadectw byzantyjskich, kiedy mówią o formie rządu u Słowian, lub gdy malują ich geniusz narodowy. Ale są to zarazem ważne źródła dla charakterystyki samychże wypadków. Pod tym względem świadectwa pisarzy z nad Bosforu od VI do XI wieku, powinny być uważane za główną podstawę dziejów naszych, tak samo jak w czasach odległej starożytności, stanowią takąż podstawę świadectwa ojca historyków Herodota, kiedy maluje ziemie, rzeki i sposób życia mieszkańców Scytyi.

Pisarze to byzantyńscy opisem wielkich zdarzeń, zapełniają dziejowe życie ojców naszych pomiędzy Karpatami a Bałtykiem zaczawszy od VI wieku do czasów Gallusa i Nestora. Główne wypadki, których następstwa dają się czuć dotąd w dziejach wszystkich pokoleń słowiańskich, miały miejsce za czasów Herakliusza. Mówimy tu o migracyi z poza Karpat Chorwatów, Serbów i Słowenów.

Wspominając o zakarpackiem pochodzeniu tych ludów, nie mamy wcale pretensyi do nowych odkryć dziejowych, wypadki te znane dobrze naszym starożytnikom, ale przypomnieć je potrzeba, gdyż są dotąd niejako archeologiczną abstrakcją; gdy tymczasem są to niezaprzeczone pewniki, które powinny wejść do właściwego okresu dziejów naszych, jako część ich żywotna.

I jakież powód, że owe wielkie migracye z ziemi naszej, zasze już w czasach historycznych, opisane tak szczegółowo przez byzantyńskich kronikarzy, były i są dotąd dla nas abstrakcją? Oto brak systematycznego połączenia owych wypadków z ogólnemi wypadkami dziejów europejskich, a szczególnie państwa byzantyńskiego. Właśnie dzieło p. Drapeyron, wypełnia w części przynajmniej tę wielką próżnię, w naszej i europejskiej literaturze. Dla p. Drapeyron, migracye Słowian z za Karpat nad Dunaj; umowy ich z cesarzem Herakliuszem, są rzeczą mniejszej wagi. Najwięcej go zajmuje sama osobistość Herakliusza, i pierwszych jego dygnitarzy; powiemy nawet, że tytuł więcej obiecuje niżeli zawiera w sobie dzieło; brakuje tam bowiem bardzo wiele



aby usprawiedliwić tytuł: *Obrazu cesarstwa byzantyńskiego w VII wieku*. Bądźmy jednak wdzięczni autorowi i za to co nam dał, gdyż przypominał nam osoby, z którymi wychodźcy nasi wchodzili w układy, o ziemie jakie zajęli. Przypomina również instytucje cesarstwa byzantyńskiego, i stosunki tegoż gabinetu z Rzymem. To wszystko wpływało na rozwój dziejowy nowych przybyszów, a przez nich i na ludy słowiańskie, powstałe na ziemi ojczystej. Nie zapominajmy bowiem, że jeszcze w IX wieku, jedność rodowa Słowian naddunajskich z zakarpaccami, objawiała się politycznie. Widzimy to na przykład w samym zdarzeniu, że *Wiszcwit* ksiązę nadwiślański przenosi się za Dunaj i zostaje księciem w Zachlumiu (przy Czarnogórze).

Silnie musiały działać na wyobraźnię ojców naszych opowieści ich posłów o dworze Carogrodzkim, o nadziejach jakie z tamtąd mogli czerpać w zaciętych walkach z Awarami, którzy znieważali ich niewiasty, wręczając je do pługów jak bydła! Silnie uderzała ich wyobraźnią sama osobistość Herakliusza, jego życie pełne najdziwaczniejszych przygód!

Monarcha byzantyński który nadał siedziby Słowianom nad Dunajem, zasługuje na szczególną uwagę naszą. Był on synem namiestnika Afryki, także Herakliusza. Gdy tron Byzantyński stał się łupem odważniejszych, silniejszych, możniejszych, łatwo mu było stanąć między zapasnikami, walczącymi o władzę cesarską. Ci wszyscy w których nie wytłąła jeszcze iskra moralności, wołali na starego Herakliusza, aby wybawił kraj od klęsk w jakich był pogrążony przez Maurycego Fokasa. Znane są te nieszczęśliwe czasy. Namiestnik Afryki posłał syna swego do Byzancjum. Trzydziestoletni wojownik, syty już rycerskiej sławy, został po wielu przygodach cesarzem w r. 610.

Współczesnym Herakliusza był Dagobert król Franków, który niemniej silnie wpłynął na losy Słowian. Obaj ci monarchowie i tóń zbliżeni do siebie, że życie ich dzieli się na dwie odrębne epoki: wielkiego powodzenia i wielkiego upadku. Układy Herakliusza z naddziadami naszymi, nastąpiły w tej ostatniej epoce. Blask przecież jakim zaświecił w pierwszej połowie zawodu swego, opromieniał jeszcze jego postać; naddziadowie też nasi, zostawali nie tylko pod wpływem uroku cesarstwa, ale co więcej pod wpływem osobistej wielkości monarchy Carogrodu. Sama postawa Herakliusza nadzwyczaj sympatyczna zniewalała mu serca i umysły.

Zarzucają niektórzy p. Drapeyron, że podniósł zbyt wysoko fizyczne przymioty swego bohatera. Ale takie przymioty jak wiadomo, silnie wpływają na losy ludów, w okolicznościach, w jakich znajdowało się wówczas wschodnie państwo Rzymskie. Cóż dopiero jeśli obok nadzwyczajnej piękności i siły, widzimy wielkie przymioty ducha. Cedrenus mówi o Herakliusz, że był obdarzony niestęchaną siłą fizyczną. Szeroki w barkach, piękne miał oko siwe, cerę białą, włos płowy, brodę długą i okazałą.

Grecy byzantyńscy wysoko cenili te zewnętrzne zalety; ich urok władał nimi. *Jerzy Pisides* nie zapominał o nich w swoim panegiryku. Z uniesieniem mówi o cudnym obliczu Herakliusza, i prosi Boga aby synowie odziedziczyli ojcowską piękność. I jakże tu przemilczać o tych darach fizycznych, ukazując cesarza Herakliusza w VII wieku, kiedy tradycja o nich przechowywała się w długie czasy. Około XV wieku, jeden z poetów byzantyńskich, zowie go Herkulesem; drugi mieni go mężem o silnych barkach; kronikarz łaciński z Burgundyi zapewnia że brał na oszczep lwy w arenie.

Taki to monarcha wszedł pierwszy w ścisłe stosunki z pra-ojcami naszymi. Same okoliczności towarzyszące jego wstąpieniu na tron, jak niemniej pierwsze lata jego panowania, są otoczone jakąś mgłą tajemniczą, która rzuca nowy urok na jego postać. Wstąpił na tron jako spiskowiec. Już to samo piętnuje dramatyczną cechą początkowe jego rządy. Co więcej, przeciwnicy uwięzili jego narzeczoną w Konstantynopolu. Myśl o jej niewoli i niebezpieczeństwie, silnie zadziałała na rycerską jego wyobraźnię. To też, kiedy w skutek szczęśliwego zbiegu wypadków, został cesarzem i ujrzał obok siebie na tronie ukochaną, zapomniał o wszystkiem i żył wyłącznie dla niej. Losy cesarstwa były mu jak mową obojętną. Cierpienia fizyczne żony, nabyte w więzieniu, powiększały jeszcze miłość małżonka.

Dwa lata od czasu koronacyi, cesarz byzantyński przebył zamknięty w swym pałacu. „Nie chciał dać się widzieć ludowi który nań czekał”, mówi Kornel w tragedyi *Herakliusz*. Ukochana żona odumarała go w r. 612, zostawiwszy mu dwóch synów. Dwór cały podzielał boleść monarchy. W czasie obrzędu pogrzebowego, zaszedł wypadek świadczący wymownie, o ile w tych czasach dwór byzantyński był pod wpływem wyobrażeń azyatyckich. Zamordowano na grobie cesarzowej jedną z panien służebnych, za to, że przez nieuwagę splamiła szaty okrywające zmarłą.

Druga żona Herakliusza wpłynęła też smutnie na losy Byzancyum. Kościół nie potwierdził jej związków z cesarzem, jako z bliskim jej krewnym. Nadto cesarzowa była prawdziwym typem złej macochy. Tém więcej nienawidziła pasierbów, że dzieci jej własne rodziły się kalekami. Wszystko to złe oddziaływało na umysł monarchy. Lud był w rozpacz; widział się bowiem zawiedzionym w rachubach. Przyszło do spisków. Zapowiedziany wybuch zbudził ze snu uspiętego lwa. Herakliusz należał do tych ludzi, którym potrzeba jakiegoś zewnętrznego bodźca, aby wystąpili w całej potęgze geniuszu. Więcej niż sam spisek wstrząsnęła nim do gruntu wieść o niebezpieczeństwie grożącém i państwu i chrześcianizmowi ze strony perskich Gwebrów.

Przy pomocy żydów rozrzuconych po Azji od czasu przesiedlenia dziesięciu pokoleń przez Salmanazara, a zawsze niena-



wistnych chrześcianom, Persowie dosięgnęli aż do Jeruzalem; porwali ztąd krzyż, na którym skonał niegdyś Zbawiciel.

Krótko ale dobitnie autor wykazał wielki geniusz wojenny Herakliusza, w czasie tej pierwszej wojny krzyżowej. Z równym talentem ocenił zasługi Sergiusza i innych mężów, którzy pomagali cesarzowi. W całym dziele, młody historyk daje dowód zdolności pisarskiej i krytycznej. Nie naszym zadaniem rozbiierać drobiazgowo tę pracę; chcieliśmy tylko uwidatnić jej ważność dla dziejów naszych.

Znakomity miłośnik starożytności greckich, mianowicie czasów Homera, p. Schlieman, o którego wyjeździe do Grecji pisaliśmy przed kilku miesiącami, powrócił świeżo z wycieczki naukowej do Paryża. Trudno w gronie uczonych znaleźć człowieka równie szczęśliwego jak p. Schlieman. Kiedy przebywał jeszcze w Petersburgu jako negocyant, obliczył on że wskazówki uczonych co do miejscowości, w których odbywały się sławne zapasy bohaterów Homera, nie oparte bynajmniej na prawdzie. Te błędy uczonych, tak niepokoiły naszego starożytnika, że jak wiemy, porzucił zawód obiecujący mu skarby Rothschildów i Pereirów, a pobiegł na puste dziś obszary, i tam z motyką w rękę dokopywał się prawdy. Nie tyle mu szło o obalenie dawnych systemów, jak raczej o wykazanie, że abstrakcyjne jego rachuby dają klucz do otworzenia najgłębszych tajemnic przeszłości.

Pierwsze odkrycia, jak mówiliśmy, udały się wybornie. W teraźniejszych niemniej był szczęśliwym. Domysły jego co do miejscowości Troi, sprawdziły się całkiem. Kopiąc ziemię z niezmordowaną wytrwałością, w obliczonem przez siebie miejscu, w końcu kwietnia r. b. odkrył szczątki świątyni Minerwy Illiońskiej. Zachęcony tą próbą, powiększoną liczbą robotników dokopał się nowych murów, w których poznał zwaliska pałacu Pryama! W tych gruzach odkrył liczne medale starożytne, kły dzików i szczątki ceramiki greckiej.

Zapalony badacz zmuszony był z niemałym żalem przerwać dalsze poszukiwania, z powodu trudności stawianych przez właścicieli wzgórza, którego część obiecująca największe plony, jest własnością dwóch Turków. P. Schlieman rozpoczął swoje prace bez ich upoważnienia. Zrazu Turcy niechętnie patrzyli na to okiem, a gdy spostrzegli ukryte pod ziemią mury, postanowili użyć ich sami na gospodarcze budowle. Aby zapobiedz zniszczeniu drogocennych pamiątek, p. Schlieman udał się do Porty. Wiadomo że od niejakiego czasu akademii nauk i tureckie ministerium oświecenia, biorą pod szczególną opiekę wszystkie starożytności znajdujące się w obrębie tego państwa. Ta ostatnia okoliczność wzbudza w gorliwym archeologu tém większą na-

dzieję co do dalszych poszukiwań, spodziewa się bowiem czynnej pomocy ze strony tych naukowych władz tureckich. Właśnie przybył do Paryża w celu wyjednania sobie poparcia u francuskiego rządu.

Do ważnych publikacyj naukowych, należy świeżo dokonany przekład poematu chińskiego p. n. *Li-sao*, przez uczonego sinologa, hr. Hervé de Saint Denys, profesora w kollegium francuskiem. Poemat ten wyśpiewany na trzy wieki przed erą naszą, przez poetę *Kiu-yonen*, wyszedł obecnie z druku wraz z tekstem chińskim, dopełniony życiorysem poety, uczoną rozprawą przedwstępną i obszernymi komentarzami, bez których, utwór tak starożytny, nacechowany piętnem odrębnej cywilizacji byłby dla nas całkiem niezrozumiały.

Aby tém lepiej zrozumieć poemat *Li-sao*, trzeba pamiętać że za czasów poety, państwo chińskie szarpane było zatargami feudalnych władców. Przy pojęciach jakie mamy o charakterze cywilizacji chińskiej, wyrażenie *feudalizm* dziwnie brzmi dla ucha naszego. Nie był też to feudalizm ludów aryjskich, oparty na prawie ziemskim; zasadą feudalizmu Chińczyków i ogólnie ludów turańskich, są tylko stosunki osobiste. Inaczej być nie może w społeczeństwie, gdzie komunizm jest podstawą państwa i rękomią moralności.

Autor poematu *Kiu-Yonen* był krewnym i ministrem króla *Hoai-Wany*, władającego krajem *Tsou*. Król ten wpłatał się w zacięte walki z sąsiednimi władcami, przez co ściągnął na kraj swój wielkie klęski. *Kiu-Yonen* próżno usiłował przywieść go do upamiętania. *Hoai-Wany* nie słuchał zdrowej rady, a przekładał zdania pochlebców. Ujęty w niewolę, zakończył dni w więzieniu. Syn jego i następca oddalił ministra-poetę, przeciw któremu wraz z dworem sprzysięgli się bracia królewscy.

*Kiu-Yonen* opuścił dwór z zbolałym sercem. Przybywszy na brzegi *Mi lo*, błakał się długo; słyszano nieraz jak rozmawiał sam z sobą. Na znak żałoby rozpuścił bujny włos, który pokrył mu wychudłe oblicze. Dnia jednego rybak spotkał go na wybrzeżu,

— Tyś to, zapytał, którego liczono do najdosłojniejszych mężów w państwie? Jakim sposobem upadłeś dziś tak nisko?

*Kiu-Yonen* odrzekł na to: „Świat cały pogrążony w bezładzie, ja tylko zachowałem dawną czystość. Inni zasnęli w upojeniu, ja sam czuwałem za wszystkich. I dlatego wyniany!

Rybak zagadnął znowu: „Prawdziwy mędrzec nie daje się zbici z tropu w żadnej przygodzie; umie żyć zgodnie z wiekiem. Jeżeli świat cały pogrążony w bezładzie, czemu się do niego nie stosujesz? jeśli wszyscy trawiają dni na pijaństwie, czemuż i ty nie zanurzysz się w kadzi wina? Pocóż ci było trzymać się tak silnie twoich niezłomnych zasad, iż dla nich zostałeś oto wygnanym?

Kiu-Yonen rzekł spokojnie: słyszałem mówiących że ten kto się skąpał w wodzie otrzasa czapkę z pyłu i przemienia odzież, któryżby człowiek będąc czystym chciał się brudzić dotknięciem rzeczy nieczystych? Wolę ją znaleźć śmierć w głębinach tej rzeki, i stać się pastwą dla ryb. Nigdy nieskazona moja czystość nie zniesie plam wieku zepsutego!"

Wonczasto napisał swój poemat, podjął oburącz wielki kamień, i rzucił się w wody Mi-lo.

Przepowiednie poety sprawdziły się niebawem. Klęski posypały się jedna po drugiej. Kraj Tsou po kilku latach nieprzerwanych walk, utracił niepodległość. Przerażony lud widząc spełnione słowa wieszozą, otoczył urokiem świętości jego pamięć. Rybacy z nad rzeki Mi-lo złożyli mu pierwsi ofiarę: przykład ich znalazł naśladowców. Hołd pośmiertny składany cieniem poety powtarzając się z roku na rok, przeszedł nakoniec w tradycję; a żywotność tradycji tak wielką jest w Chinach, że dziś jeszcze, po upływie z górą 20-tu wieków, w rocznicę smutnego wypadku, łodzie rybackie strojne w chorągwie wypływają na rzekę, a lud rzuca ryż w ofiarę dla poety którego uważa za półboga.

Kiu-Yonen jak mówią kronikarze, wysokiego był wzrostu, szczupły lecz bardzo kształtny; miał piękną długą brodę. Trzy razy na dzień zanurzał w wodzie wierzch czapki, w dowód jak umiłował czystość. Siostra *Niu-Siu*, którą wspomina w poemacie Li-sao, na wieść o wygnaniu brata, pospieszyła natychmiast ku niemu. Miejsce gdzie się spotkali, nazwano *Mei-Konei* powrót siostry młodszej. Ta nazwa pozostała mu dotąd. W pobliżu istnieją jeszcze zwaliska przechowywane z czecią religijną: są to szczątki domu zamieszkałego przez wygnańca. Wśród gruzów widac malenką świątynię na cześć *Niu-siu*, a w niej ołtarz z czworobocznej płyty granitowej. Na tym kamieniu Niu-siu według tradycji prała zwykle chusty kijanką.

Kiedy z jednej strony prosty lud składał hołdy zasłużonemu mężowi, który padł ofiarą gorliwości w sprawie powszechnej, z drugiej strony uczeni i poeci jeli wystawiać pod obłoki jego utwory poetyczne, mieniąc go nieporównanym mistrzem. Poemat Li-sao, zebrany i wydany po raz pierwszy przez jednego z historyków cesarstwa na wiek przed Chrystusem, pojawiał się w paśmie wieków w niezliczonych publikacjach, dopełnianych coraz nowymi komentarzami. Cesarz *Wou-ti*, nakazał wydać go najozdobniej. Sławny krytyk *Tchou-hi* wznosił pomnik poecie i zaliczył dzieło do ksiąg kanonicznych. Drukarnia cesarska odbijała je wielokrotnie w pysznych wydaniach pod rządami Tsinów obecnie panujących. Jeden z komentatorów wylicza ośmdziesiąciu znakomitych pisarzy, którzy wystawiali poemat, rozbiegając drobiazgowo jego piękności. Słowem, nie ma dziś w Chinach ani jednej klasycznej biblioteki, w którejby nie znaleźć słynnego arcydzieła.



Pod względem formy poemat Li-sao stanowi prawie sam przez się odrębny rodzaj w poezyi. Chińczycy nazwali go *Tsou-Tse*, to jest *Elegia*, *Tren*. Cztery rodzaje poezyi istnieją w literaturze chińskiej: każdy przedstawia odmienną prozodyą. Pierwszy zwany *Chi*, ma wiersz regularny, skrópowany ściśle formą, od której nie wolno odstąpić; drugi *Tsou-Tse*, o tym powiemy niżej; trzeci *Ko*, obejmuje pieśni, forma w nich zupełnie dowolna; czwarty *Fou*, najnowszy ze wszystkich pośredni między wierszem a prozą. Ostatni tworzy prawdziwą łamigłówkę: wszystkie zgłoski pierwszego wiersza będącego również tytułem, mają się powtarzać na początku następnych wierszy. Jest to po prostu nasz dawny akrostichon.

Rodzaj *Tsou-Tse*, stworzony przez Kiu-Yonesa przedstawia odrębny charakter prozodyi. Dzieli się na czterowierszowe strofy, z tych każda wyraża całe zdanie, Drugi wiersz zgadza się z czwartym na prawie nie rymu, lecz asonansu. W końcu pierwszego i trzeciego wiersza, dodany żałosny wykrzyknik *hi!* powtarza się bez przerwy; całą różnicę stanowi tu intonacja głośna lub cicha, krótsza lub przeciąglejsza zwana *chang-ping* i *hia-ping*, określona właściwym znaczkami. Wiersze pięcio i siedmio stopowe mięszają się dowolnie, w śpiewie przecież ta różnica znika całkiem dla ucha.

Wszystkie w ogólności poezye Chińczyków, tak starożytne jak i nowe, tworzone są do śpiewu, lecz rodzaj *Tsou-Tse*, do którego należy Li-sao ściślej niż inne połączony z muzyczną melodią. Autor wyraża myśli w stylu treściwym, niekiedy ciemnym; zdąży przeto do celu bez obrazów a nawet bez liryzmu. W poecie przebija uczony. Powtarza się często, gotów nieraz poświęcić prawdopodobieństwo a nawet loikę; dosyć mu na tem gdy każda z osobna strofa odpowiada jego natchnieniu, gdy układ słów tworzy muzyczną harmonię, zgodną z uczuciami jakie rozbudzić pragnie. Żałosne skargi na smutną dolę, uniesienia nad własną zasługą, gorzkie wyrzuty rzucane wbrew królowi, że go ocenić nie umiał; oto cała treść poematu Kiu-Yonena.

Poemat Li-sao przedstawia rys charakterystyczny, właściwy geniuszowi chińskiemu: otacza go jakaś mgła tajemnicza i zagadkowa.

Wyobraźnia czytelnika powinna dopełniać sama to, co poeta zaledwie szkicuje w ogólnych zarysach. Chińczycy nie wymagają bynajmniej tej jasności, którą my uważamy za konieczny warunek poezyi. U nich, jeśli poeta potrafi drogę narodowi historyczne wspomnienia, jeśli stawia mu przed oczy wielkie przykłady, powtórzy znane podania ujmując je w rytm harmonijny i dźwięczny, chiński czytelnik który śpiewa a nie czyta, oczarowany urokiem słowa, poprzestaje na nim i nie żąda nic więcej. Zdaje się jakby owa mgła tajemnicza, pod której osłoną czytelnik snuje wątek własnych marzeń, przypadała mu szczególniej do smaku.

Mówiąc o tajemniczej mglistości poezji chińskich, nasuwa nam się zdanie jednego z dzisiejszych naszych poetów. „Życie jest ciemne, utrzymuje on, a więc i poezja nie powinna być jasną, jeśli ma być wiernym życia zwierciadłem.“ Uczony krytyk nasz p. Tyszyński, protestował już w Bibliotece Warszawskiej, przeciwko tej zasadzie. Odkryte więc źródło w którym mistyczny poeta z nad Sekwany, zaczerpnął swoją teorię. Może ona być prawdziwą dla Chińczyków, ale w stosunku do naszych pojęć, jest prostym paradoksem.

Utwory poetyczne chińskie mają zwykle szczupłe rozmiary. Zdaje się jakby siła twórcza nie wystarczała tu poetom na wysnućie długiego wątku. Poemat Li-sao, złożony z 93 strof a 373 wierszy, z powodu niesłychanej długości jest przedmiotem podziwu chińskich komentatorów; oprócz innych swych zalet obszernym rozmiarom zawdzięcza on tyłowiekową sławę.

Poznajmy bliżej to klasyczne arcydzieło literatury chińskiej.

Poeta puszcza się w idealną podróż w celu wynalezienia cnotliwego monarchy. Dąży nasamprzód ku południowi Chin. Zaczyna podróż wodą. Przybywa do pasma gór oddzielających *Kuang toun* od *Konang-ti*. Ztąd dostrzega morze Południowe, i ostateczne krańcyny świata.

Wóz fantastyczny przenosi go jednym rzutem w strony Zachodu. Stawa na wyżynach *Kouen-lun*. W pojęciu Chińczyków ta góra święta, stanowi środek ziemi. Z jej szczytów dosięgających nieba, staczają się wielkie rzeki a między niemi *Hoang-ho*, rzeka *Żółta*. Poeta poi swoje czarodziejskie bieguny w wodach jeziora *Hien*, wiąże je do gałęzi *Fou-sang*, łamie gałązkę z drzewa Jo; drzewo to w sferach gdzie słońce nie dosięga, oświeca ziemię czerwonym kwiatem swoim.

Tu poeta kończy podróż po ziemi. Ptak Fong unosi go na skrzydłach i składa u wrót nieba. Wróciwszy z nadpowietrznej wycieczki, na *Kouen-lun*, poeta woła:

Przejrzałem, zbadałem cztery świata krańcyny!

Zwiedziłem niebiosy, i dotykam znów ziemi.

Ale nieszczęśliwy Kiu-Yonen ani w niebie, ani na ziemi nie znalazł ideału za którym gonił, słuchajmy jak się żali:

„Śpiewając według prawideł harmonii, rozrywam się w bo-  
(leściach moich!

I rozpoczynam znów daleką drogę za śladami oblubienicy!

(Oblubienica wyraża tu ideał).

Dopóki czuję w sobie krzepką siłę

Nie chcę zostawić ani zakątka ziemi, nie zdeptanej stopą,  
(nie ogarnionej wzrokiem moim.

Ling-fen, którego wyrocznia była mi przyjazną

Obrał dzień szczęśliwy na podróż moje.

Ułamał gałązkę Kiong (drzewa nieśmiertelnego) i zapalił ją,  
 I rozsiał drogocenne jej szczątki, zamiast ofiarniczego ryżu.  
 Przywiódł mi na uprząż smoki o lotnych skrzydłach,  
 Ozdobił mój wóz w klejnoty i konchę perłową.

I puściłem się znów ku wyżynom Kouen-lun;  
 Przestrzeń to wielka, wzrokiem nieogarniona.  
 Różnobarwne obłoki jak sztandary kołyszą się nad głową  
 moją,

Dzwonki mój uprząży brzęczą tsiou! tsiou!  
 Porankiem opuściłem *Łódź* niebieską, (konstellacyą),  
 Wieczorem przybiegłem na krańczone zachodu,  
 Foug-Koang spłynął ku mnie jak przepyszny porządek;  
 Unosząc się na wyżynach i osłaniając mnie majestatycznym  
 lotem!

Minąłem chyżo piaski ruchome,  
 Przebiegłem wybrzeża Tche-choui,  
 Skinąłem na smoka Kiao, po grzbiecie jego przebyłem rzekę  
 jak po moście.

I błagałem mocarza zachodu, aby mnie otoczył opieką.  
 Zatrzymuje się jednak, przychodzę do rozwagi;  
 Podczas gdy duch mój wznosi się w górę i owaluje jak biegun  
 rozchukany.

Dobiegłem już promienistych wyżyn wszechpotężnego nieba,  
 Nagle rzuciłem wzrokiem na bok, i ujrzałem starą ojczyznę  
 moją.

Woznica żałośnie jęczał, bieguny stapały przygnębione  
 wielkim smutkiem.

I serce drgnęło we mnie. Patrzałem długo. Nie pojedę już  
 dalej.

#### EPILOG.

Stało się! nie ma w królestwie jednego człowieka,  
 Nie ma nikogo, kto by mnie znał!  
 I czemuż myśl o starą ojczyznę przepełnia me serce do  
 głębi?

Skoro nie istnieje nikt, z kim mógłbym rządzić według  
 sprawiedliwości,  
 Pójdę za śladem Poug-hieu; jego siedziba niechże się stanie  
 moją!

Poug-hieu którego poeta wspomina, był jak on doradcą  
 królewskim w czasach głębokiej starożytności. Oddalony od bo-  
 ku monarchy, rzucił się w nurty rzeki uniesiony rozpaczą.

Poemat Li-sao dał pobudkę tłumaczowi do ciekawych ba-  
 dań jeograficznych. Przypuszcza on, że Chińczycy na trzy wieki  
 przed erą naszą, znali już Amerykę; powodem do tego wniosku



jest ustęp w poemacie, w którym King-Yaonu ogarnawszy wzrokiem Ocean Wschodni mówi, że daleko po za falami wód, widać szerokie wybrzeża ozłoczone pierwszym blaskiem jutrzeńki. Uczony krytyk francuzki potwierdza swoją hipotezę wyciągami z rozmaitych pisarzy chińskich.

Równie ważnem jest spostrzeżenie, że Chińczycy z czasów Kin-Youena lepiej znali jeografią krajów sąsiednich, niż terazniejsi ich następcy. Około połowy XVII wieku, jeden z jezuitów Pekińskich, ojciec Martini wydał szczegółowy atlas Chin, obejmujący także kraje ościennie, mianowicie granice Tybetu. Miał on pod ręką źródła chińskie, najwyżej cenione w tej opoce. Kto porówna te prace, z idealną podróżą King-Youena, z trzeciego wieku przed erą naszą, musi przyznać pierwszeństwo poecie. Wskazuje on też samą prawie drogę, którą ojciec Huc miał opisać we dwa tysiące lat później; słowem lepiej on zna położenie Tybetu, niż jeografowie nowożytni, którym zaufał ojciec Martini.

Za przyczynę takiego upadku nauk w Chinach, można uważać spalenie ksiąg na 213 lat przed erą naszą, z rozkazu Tsiu-chi-hoang-ti.

Dodajmy jeszcze słówko o samym tłumaczu, którego znamy osobiście. P. Herve de Saint Denis, prezes Towarzystwa etnograficznego, wziął Chiny za szczególny przedmiot swych badań. Ogromny majątek dostarcza mu środków po temu. On to na wystawie powszechnej r. 1867, urządził własnym kosztem oddział chiński. Wiadomo że Chińczycy obrażeni na Anglików, za znieważenie ich zasad moralnych spaleniem pałacu cesarskiego w Pekinie, odmówili uczestnictwa w wystawie międzynarodowej. W pojęciach ludu chińskiego, wojna nadawała Anglikom prawo do niszczenia siły zbrojnej, do żądania wielkich kontrybucyj, przebaczała więc gwałty popełnione w imię praw wojennych, lecz nie mogli przebaczyć im zniewagi wyrządzonej świętej osobie cesarza. Gdy wzywano ich o przysłanie płodów krajowych na wystawę, odpowiedzieli dumnie: „Jeżeli Europa żąda takiej kontrybucyi, gotowimy jej służyć jako słabsi; lecz godność nasza nie pozwala nam łączyć się dobrowolnie z Europą, po tak świeżych zniewagach. Jakóż wytrwali w oporze, mimo przykładu danego przez Japończyków.

Wielką też zasługę oddał nauce i handlowi hr. Hervé de Saint Denis, urządzeniem wystawy chińskiej. Skorzystali z niej i sami Chińczycy, wystawa bowiem dała pobudkę do bliższego zbadania ich cywilizacyi w różnostronnym kierunku. Badania te pokazują że umysł Chińczyków nie jest tak skryształizowanym, jak utrzymuje opinia publiczna w Europie.

Hr. Hervé daje nam piękny przykład poświęcenia się dla nauki. Ten kilku milionowy pan, ma sobie za zaszczyt być adjunktem profesora Stanisława Julien'a, w Kollegium francuzkiem. Oddawna już prace jego o Chinach zwróciły uwagę uczonych. Oto ważniejsze z nich:

*Poezje z epoki Thang* (VII, VIII i IX wieku naszej ery), przełożone z chińskiego po raz pierwszy, dopełnione uwagami nad sztuką poetyczną w Chinach.

*Rośnictwo i ogrodnictwo w Chinach*, z dołączeniem analizy wielkiej *Encyklopedyi Cheou-chi-thong khao*.

*Chiny w obec Europy*.

*Zbiór tekstów w nowożytnym języku chińskim dla użytku szkoły specjalnej języków wschodnich*.

Z pomiędzy tysiąca broszur jakie co chwila wyrzuca z siebie Paryż, zwróciła uwagę naszą jedna p. t. *Tydzień w Guernsey* pióra p. Toulzaine. Imię Wiktora Hugo otoczone tak zasłużoną niegdyś aureolą sławy, zanadto znane i u nas, aby szczegóły z dzisiejszego życia poety, miały być obojętne dla wielbicieli jego twórczego geniuszu. Wprawdzie *Śmiejący się człowiek*, zobojętnił nieco dawny zapal tak polskich jak i francuzkich czytelników, ku twórcy romantycznej szkoły we Francyi. Większą jeszcze krzywdę przeszłości własnej, zadaje Hugo, miesząc się z namiętną zaciętością w spory wstrząsające dzisiejszemu społeczeństwem francuzkiem. Stary orzeł za długo znać patrzył w oblicze słońca, cóż dziwnego że promień wypalił mu źrenice?

Pan Toulzaine, jak widać bardzo młody z gorącym zapalem przedsięwziął pielgrzymkę do Guernsey aby złożyć hołd nie tylko wielkiemu poecie, lecz co więcej jednemu z głównych koryfeuszów dzisiejszej opozycji. „Dwie daty, wyraża się w krótkiej przemowie, stanowią epokę w mojem życiu. Jedną z nich 20 czerwca 1867 roku, dzień przedstawienia Hernaniego, dzień zachwyty i gorączkowych wzruszeń; drugą 5 marca 1869 r., w którym miałem szczęście przestąpić progi wieszczą.”

Ową to podróż do Guernsey opisuje młodzieniec. Mimo chodem wstępuje do St. Malo, zwiedza grób Chateaubrianda, na samotnej skale sterczącej w pośród fal oceanu, spieszy co żywo do głównego celu swjej wycieczki, nakoniec przybywa na wyspę.

Jakże mu serce biło, kiedy skreśliwszy naprędce list, poniosł go sam do mieszkania poety, kiedy wyczytał nad drzwiami domu *Hauteville House*.

Posłuchajmy jak sam opisuje tę chwilę tak ważną w jego życiu.

„Pociągam za dzwonek, stara sługa otwiera mi drzwi.

— Wiktor Hugo jest w domu?—pytam.

— Pan schodzi zwykle o pierwszej—rzecze kobieta.

„Zegar uderzył w tej chwili dwunaste. Oddałem list. W godzinę potem otrzymuję odpowiedź: Wiktor Hugo wzywa mnie na jutro.

Resztę dnia przebyłem w gorączce, niezdolny do niczego. Myśl sama że wkrótce ścisnę rękę wielkiego męża, przejmowała mnie dreszczem. Pragnąłem zwiedzić wyspę, lecz głowa moja



pałała jak węgiel; tuman jakiś przysłaniał mi oczy. Biegałem tu i owdzie sam nie wiedząc gdzie jestem.

Nazajutrz o pierwszój pobiegłem do Hauteville House. Przez okazałą sień wprowadzono mnie do salonu z wyjściem na ogród, zwanego: *Salons des Tapisseries*.

Przepyszne makaty pokrywają ściany i sufit. Komin ozdobiony rzeźbą z dębowego drzewa zwraca tu szczególną uwagę. Bogate sploty liści wyrobionych dłutem mistrza, otaczają zwierciadło, po bokach zaś komina spadają w fantastyczne wieńce i festyny. Wśród tych wieńców wyryte imiona uświęcone czcigłównie, z jednej strony: Hioba, Izajasza, Homera, Eschylesa, Lukrecjusza, Dantego, Szekspira i Moliera; z drugiej: Mojżesza, Sokratesa, Kolumba, Lutra, Washingtona. Wśród tych ostatnich, Wiktor Hugo który sam dawał rysunek rzeźbiarzowi, raczył pomieścić także imię Chrystusa pomiędzy Sokratesem a Lutrem. Dwa posągi występują z pomiędzy tych rzeźb: po prawej ręce posąg Ś. Pawła z napisem *Liber*, po lewej mnicha z godłem *Coelum*.

Młody autor z naiwnem uniesieniem opisuje pierwsze spotkanie z Wiktorem Hugo.

„Ledwie że obejrzałem komin słyszę kroki... oglądam się... to on!..

Uczułem głębokie wzruszenie, prawie przestrah; jakże nieuzasadniony! Wiktor Hugo wyciągnął do mnie rękę z uprzejmością, co skrzepiło moją odwagę. Zrazu olśniony wspaniałym majestatem geniuszu przed którym gasną wszelkie wielkości ziemi, widziałem przed sobą człowieka, z obliczem jaśniejącem dobrocią i prostotą prawdziwie patryarchalną.

Rozmawialiśmy długo, poeta dziękował mi żeś odbył podróż aby poznać biednego wygnańca, drobny kamyk wyrzucony burzą na cudze brzegi. Mówiliśmy potem o Francyi którą on tak kocha; powierzał mi swe troski i nadzieje. Rozmowa przesłała na pole Waterloo. Opowiadał mi o swych badaniach nad tą pamiętną bitwą, której pamięć odżywił w *Nędznikach*. Godzina ubiegła w oka mgnieniu. Wiktor Hugo odszedł zaproszwszy mnie na śniadanie w dniu następnym. Zostałem z panią Chenay, siostrą zmarłej pani Hugo. Poszliśmy razem do ogrodu.”

P. Toulzainne z uniesieniem opisuje ten nowy Eden. Klimat na wyspie Guernsey nadzwyczaj łagodny; śnieg i lód nieznany tu prawie. Aloesy i kamelie rosną w ziemi, te ostatnie okryte właśnie różnobarwnym kwiatem, sprawiały urok prawdziwie czarodziejski.

W sieni uderzają w oczy piękne płaskorzeźby złożone, połącznione farbą w guście średniowiecznym, przedstawiające poetyczne ustępy z pięknego romansu *Notre-Dame*. Przyćmione światło, przeciskając się przez różnobarwne a wypukłe szybki, rozsiewa na nie tajemniczy pomrok.



Na ścianach wyryte napisy: *Wierz i kochaj. Jedz, chodź i módl się*; na koniec wyraz łaciński *Ave*, którym poeta pozdrawia zwykle gości.

Nazajutrz pan T. przybył na godzinę naznaczoną. Chwilę czekał w owym salonie wybitym makatami. Przyjmował go tam opasy chart z obrozą na szyi. Na tej obroży wyryty był napis złożony z dwóch wierszy: (1)

Kto mnie znajdzie, raczy odprowadzić mnie do domu.  
Twój pan? Hugo. Twój stan? pień. Twe imię? Senat.

Wkrótce ukazał się i pan domu. Służący oznajmił śniadanie. Powtarzamy znów słowa gościa, oczarowanego przyjęciem jakie znalazł.

„Wiktor Hugo ma sposób obejścia prawdziwie patryarchalny. U stołu jest on gospodarzem domu w najpiękniejszym znaczeniu tego słowa. Nie spuszcza z oka swoich gości, uprzedza ich życzenia, słowem stara się uprzyjemnić im każdą chwilę. Kto nie zasiadał u stołu Wiktora Hugo, ten nie ma pojęcia jego uroczej gościnności. Słowa pałą nacechowane niesłychaną prostotą i wdziękiem. Widziałem go zaledwie po raz drugi, a przecieź ośmielony jego dobrocią, miałem że go znam już od dawna.

Po śniadaniu, p. Chenay oprowadziła gościa po wspaniałych apartamentach domu, który zowią w Guernsej pałacem Tysiąca i Jednej nocy.

„Hautenville-House, rzeczywistym jest cudem! mówi z zachwytem młody podróżnik. Warto przepłynąć morze, aby widzieć ten zbiór najciekawszych przedmiotów, ułożony ze smakiem wysoko estetycznym. Dom ten policzyć można słusznie do arcydzieł poety, sam bowiem Wiktor Hugo kreślił rysunek, według którego urządzono pokoje. Cokolwiek wyjdzie z pod mistrzowskiej jego ręki, nacechowane piętnem geniuszu. Widziałem jego szkice, kreślone naprędce ołówkiem. Istne to cuda! Rembrandt mógłby ich pozazdrościć!

Sala jadalna zasługuje na szczegółowy opis. Ściany jej wyłożone taflami z białego fajansu w błękitne kwiaty, wyrobu holenderskiego. Stalle dębowe nadają tej sali pozór klasztorного refektarza. Nad kominem wyrzeźbione dwie litery H, ozdobione w górze fajansową statuetką Bogarodzicy z Dzieciątkiem.”

(W pojęciu poety jak świadczy położony u spodu czterowiersz, Bogarodzica jest mytem wolności niańczącej lud w objęciach).

„Pomiędzy oknami stoi wspaniałe krzesło rzeźbione, zamknięte żelaznym łańcuchem. To stalla przeznaczona dla nad-

(1) „Je voudrais que quelqu'un chez moi me ramenât,  
Ton maitre? Hugo. Ton état? Chien. Ton nom? Senat.

dziadów. Śmiertelnym nie wolno tu siadać. Umarli tylko zajmują w milczeniu przeznaczone im miejsce i tajemnie biorą udział w rozmowach. *Absentes adsunt*; taką jest poetyczna wiara Wiktora Hugo.

Na ścianach pomieszczone rozmaite sentencje. Nad drzwiami, *Exilium vita est*. Po stronie przeciwnej: *Patri, Homo, Deus*. Sufit zarówno jak w salonie wybity przepyszną makatą. Wkoło na półkach i sprzętach, porozstawiane kosztowne wazony, arcydzieła ceramiki z XVI i XVII wieku.

Z jadalnej sali przez schodki przybrane w drogocenne draperye, weszliśmy do salonu czerwonego. Gdy się otworzyły drzwi, zaledwie żem wstrzymał okrzyk podziwienia; stanąłem jak wryty, na widok tyłu nagromadzonych bogactw.

Karmazynowy adamaszek wschodni, służy za ramy do najcudniejszych makat jakie widziałem w życiu. Pochodzą one, jak mówią, z sypialni królowej Krystyny szwedzkiej w Fontainebleau. Żadne muzeum starożytności nie posiada podobnych; jedyne są w swoim rodzaju. Żłote ptaki ulatują nad konarami drzew z liściem karmazynuowym. Sam materiał tych makat aksamit, atlas i złoto już przedstawia bajeczne summy, co dopiero gdy policzymy pracę i mistrzowski rysunek. Dwa takie arcydzieła pokrywają ściany, dwa zaś pomieszczone na suficie.

„Komin też dziwnie piękny. Najcenniejszą ozdobą jego, są czterej murzyny naturalnej wielkości wykonani mistrzowskim dłutem z drzewa; złocista draperya pokrywa ich do połowy, tors czarny równie jak nogi i ramiona. W ręku trzymają świeczniki. Murzyny te pochodzą z pałacu Dożów weneckich. Nad nimi rozpostarty baldachim ze złotogłowia, przerabiany w kwiaty i ptaki. Odbija grupę ogromne zwierciadło sięgające pod sufit. Inną ozdobą tego komina, jest wkuty w marmur złoty pas madjarski, cały wysadzany drogiemi kamieniami. Ofiarował go pocię jeden z węgierskich generałów.

Sprzęty zapełniające salon, należą do najrzadszych osobliwości. Te stoły wysadzone konchą perłową, te wazony i statuetki chińskie, owe ekramy, biórka i kosztowne drobiazgi z różnych epok zamieniają go w prawdziwe muzeum.

Deleż idzie salon błękitny mniej wspaniały od poprzedniego. Ukazano mi tu ciekawą pamiątkę jedyną w swoim rodzaju.

Pani Hugo była aniołem opiekuńczym Guernsey, matką biednych sierot. Założyła ona w mieście bazar, to jest zbiór wszelkiego rodzaju przedmiotów, które sprzedawano na korzyść ubogich. Śmierć przerwała dzieło w samym zawiązku. Wiktor Hugo, który z najwyższą czcią przechowuje wszelkie po żonie pamiątki, odkupił sprzęt ofiarowany przez nią do bazaru, a przeszedł już w obce ręce. Ten sprzęt pomieścił w błękitnym salonie swoim.



Jest to stolik czworograniasty; w każdym rogu wprawiony kałamarz; pod nim mała szufladka: tu zachowany autograf sławnego autora do którego kałamarz należał. Otworzyłem po kolei szufladki, znalazłem w nich podpisy: Wiktora Hugo, Lamartin'a, Georges Sand i Alexandra Dumasa.

Obok błękitnego salonu wychodzi na ogród pokój cały oszklony: jest to letnia jadalna sala. Widok z niej ogarnia szeroką przestrzeń morza, miasto, port najeżony masztami. Zdaleka na tle widnokregu bieleje wąski pas, lekki i tajemniczy jak mgła poranna: to wybrzeże Francji.

Na drugim piętrze podziwiałem nowy cud. Mówię tu o sali zwaną *Galeryą dębową*. Zwykle ona zamknięta. Uprzejmy gospodarz rozkazał ją dla mnie otworzyć.

Jest to przepyszna sypialnia przeznaczona dla znakomitych gości. Oświeca ją sześć okien. Sufit wspiera się na dwóch kolumnach, dzielących podłużną komnatę na dwie równe połowy. Do tych kolumn przyparte dwie stalle dębowe, prawdziwe arcydzieło wykonane niegdyś dla katedry w Chartres; zasiadały w nich córki królewskie podczas uroczystego nabożeństwa.

Komin w owej komnacie nadzwyczaj piękny, równie jak i we wszystkich pokojach. Wiktor Hugo zdobiąc kominy ze szczególnem staraniem, chciał przez to okazać całą wagę, jaką przywiązuje do domowego ogniska. Aby dać wyobrażenie tego komina, należałoby zdjąć z niego fotografią. Niepodobna opisać tych cudnych karytyd uwieńczonych w kwiaty i owoce, tych fantastycznych arabesków, tych przezroczystych koronek oddanych wiernie dółtem.

W drugiej części galeryi, stoi łoże przyparte głowami do ściany. Olbrzymie to łoże, drogocenny zabytek średnich wieków. Cztery kolumny podtrzymują okazały baldachim. Po nad wezgłowiem zamieszczona trupa głowa. Pod nią wyryty napis: *Nox, Mors, Lux*.

Miedzy dwiema kolumnami, któremi komnata przedzielona, stoi ogromny świecznik dębowy na czterdzieści świec, własnoręczne dzieło poety. Nie dosyć że Wiktor Hugo wykonał na niego rysunek, lecz nadto sam wyrzeźbił prześliczny wieniec z kwiatów z których wytryska światło.

Sufit pokryty makatą szczególnego rodzaju, zasianą mnóstwem małych zwierciadełek.

Koroną tej galeryi dębowej są podwoje niezrównanej piękności. Wyobraźmy sobie wystający fronton dębowy, istny baldachim wsparty na dwóch kręconych kolumnach. Obie połowy drzwi przedstawiają na tle złotem, wielkie figury świętych, przybrane w jaskrawe barwy w stylu byzantyjskim.

Nad drzwiami wyryta maxyma: *Surge Perge*.

Pokoje mieszkalne odznaczają się wielką prostotą. Pozwolono mi zwiedzić mały salonik, w którym przebywała zwykle pani Hugo. Wszystko tu pozostało tak jak było. Mieszkanie to



umarłej, a jednak ciepło życia powiewa z tych ścian pustych i milczących od lat kilku.”

Oto pustelnia biednego wygnańca, pokutnika za winy narodu; za takiego bowiem uważa się i ogłasza Wiktor Hugo; za takiego uznają go liczni wielbiciele a między nimi i ów młodzieniec, który z tak naiwną cziłą maluje nie samo tylko bożyszcze, lecz i jego przybytek. Dla nas Wiktor Hugo w swoim wygnaniu, jest równą zagadką jak i jego młody a zagorzały czciiciel. Ciekawe to zaprawdę zjawisko ów młody demokrata, nienawistny wszelkiej arystokracji rodowej, dynastycznej, a z takim zapałem unoszący się nad prawdziwie sybarytowskim otoczeniem jednego z arcykapłanów demokratyzmu. Jakże i mistrz i uczeń dalecy są od idealnej prostoty Cynecynatów!

Nie taimy, że z większą sympatyą wchodzimy w złocene podwoje pałacu Mazaryniego, do których wprowadza nas zwiezo ogłoszone dzieło księcia d'Aumale, zamykające katalog skarbów sławnego kardynała-ministra. Tu nie razi nas sprzeczność zasad z praktyką życia; jesteśmy bowiem w mieszkaniu najpierwszego magnata Francji XVII wieku. Wiemy że Mazaryni nie pisał romansów socyalnych, ale rządził potężnem państwem przygotowując je do wyższej jeszcze potęgi i chwały. Zresztą czasy to dawne; przeszły już bezpowrotnie ze złem i z dobrem jakie wydały. Patrzymy też na świadectwa tych czasów, jako na ciekawą i uczącą ich charakterystykę. Z tego stanowiska, publikacja księcia d'Aumale zasługuje na szczególną uwagę.

Oczytając ów katalog spisany w r. 1653, zdaje nam się że widzimy jakiś obraz fantastyczny z Tysiąca i Jednej Nocy; ani dobra ziemskie, ani pałace, ani dyamenty, nie wchodzą w ten spis, obejmuje on tylko część skarbów kardynała.

Sama kaplica była cudem w swoim rodzaju. Zwano ją: *la gloire de M<sup>le</sup> Cardinal*. Były tu krucyfiksy i relikwiarze ze szczerzego złota; naczynia agatowe, słońca z kryształu skalnego, ampułki złote wysadzane koralami, zegar dyamentowy, dar królowej matki; ogromna misa srebrna, arcydzieło sztuki złotniczej, z rzeźbą przedstawiającą wjazd Ludwika XIII do Roszelli.

Srebro stołowe kardynała, łączyło przepych z nieporównanym gustem; każdy przedmiot miał wysoką wartość artystyczną, katalog obejmuje dwieście waz i mis rzezbionych wysadzanych w medale albo w muszle; dwadzieścia czasz, dwadzieścia rądl, tyleż cukiernic, dwanaście ogromnych świeczników, stół cały ukuty ze srebra, zastawiony trzydziestoma faszami.

Gdzie rzucić okiem wszędzie srebro i srebro. Klamki u drzwi i zawiasy srebrne, galerye u kominków srebrne, lutnia owinięta w płótno utkane z srebrnych nici.

Kosztowne makaty, szpalery do obijania ścian, oszacowane były drożej niż owo srebro. Sam ich opis zajmuje 50 stronnic

w katalogu. Wchodziły tu słynne gobeliny bruxelskie i flamandzkie, wykonane według wzorów Alberta Dürera, Tycyana, i innych sławnych mistrzów. Wszystkie te makaty, przystrojone złotemi forbotami, haftowane były w herby i cyfry kardynała.

Zbiór kobierców stanowił też prawdziwą osobliwość. Widzimy tu kobierce perskie na tle błękitnem, różowem, purpurowem, a nawet na tle srebrnem i złotogłowi, kobierce chińskie, aksamitne całe zasiane w kwiaty, kobierce tureckie i brukselskie. Spis obejmuje nadto całe sztuki adamaszków i materij jedwabnych, wyrabianych we Florencyi, w Genui, w Medyolanie, w Luce a nawet w Chinach. Każda sztuka zawierała dwieście lub trzysta łokci.

Łożek kardynała naliczono dwanaście; każde było arcydziełem wymysłu. Drzewo w nich obite płótnem srebrnem, materace i kołdry z najkosztowniejszej materij; kotary i kapy na zimę z aksamitu i złotogłowi, na lato z gazy chińskiej i kosztownych koronek.

Na kilkudziesięciu stronicach spisano bieliznę i szaty kardynała; szlafroki z litych materij w rozmaitych kolorach, suknie aksamitne i atlasowe, drogie szuby podbite sobolem i wydrą, kryzy z koronki angielskiej, weneckiej i francuskiej.

Niepodobna wyliczyć tu ani części zwierciadeł weneckich, stołów alabastrowych, lapisowych, kornalinowych, szkatulek i kuferków wykładanych bursztynem, szyldekretem, tych pysznych naczyń porcelanowych ze wszystkich krajów świata. Owe kosztowności nie leżały bynajmniej w skarbcu lecz rozrzucone po wszystkich pokojach służyły do codziennego użycia. Sama nawet kuchnia i spiżarnia urządzone były z niezrównanym przepychem.

Jako Włoch, kardynał miał uczucie sztuk pięknych, jako minister wszechwładny, mógł nabywać arcydzieła tanim kosztem. Zgromadził też galerję obejmującą arcydzieła najpierwszych mistrzów: Rafaela, Corregia, Wandyka, Weroneza, Rubensa. Wszystkie szkoły były w niej przedstawione. Rzeźby nie ustępowały obrazom. Ta galerja rozpierzchła się po świecie. Wiele przedmiotów ocalonych z niej dla Francji, stanowi dziś ozdobę galerji Luwru, jak Zaślubiny S. Katarzyny Corregia, i Archanioł Michał Rafaela.

Od dwudziestego roku życia Mazaryni począł gromadzić swoje zbiory. Nim był jeszcze ministrem, zwiedzał w każdej podróży pracowicie znakomitych artystów, i w ścisłe wchodził z nimi stosunki. Kiedy w r. 1651, podczas wojny domowej, przeciwnie mu stronnictwo nałożyło cenę na jego głowę, nie troszczył się wcale o siebie, lękał się tylko o swoje księgi i obrazy. Skoro odzyskał władzę, podkupywał wszystkie rozprzedane arcydzieła, i wzbogacił jeszcze swoje zbiory mnóstwem nowych nabytków. Wiele rzeczy kupował, więcćj umiał zręcznie wyłudzić. Ta chciwość nagromadzania pięknych rzeczy nie opuściła go do samej

śmierci. Na kilka dni oto przed skolem (1661 roku) wlecząc za ledwie nogi, przechadzał się po pysznej galeryi, zatrzymywał przed każdym celniejszym arcydziełem.

„Trzebaż mi to wszystko porzucić!” mówił patrząc na swych Tytjanów i Corregiów, i czy jego zalewały się łzami.

Drżał szczególnie umierający kardynał o los obrazów swoich. Jakoż wielka ich część rozeszła się po wszystkich galeryach europejskich. Księgi za to ocalały dla Francyi. Biblioteka Mazaryńskiego darowana przezeń Akademii Francuzkiej, świadczy dziś jeszcze o głębokiej erudycyi i smaku bibliograficznym słynnego fundatora.

Ostatni buletyn Towarzystwa Geograficznego, między innemi przedmiotami zamieszcza sprawozdanie szczegółowe z uczty danej przez to naukowe grono, przy wręczeniu nagrody Lessepso-  
wi, o której mówiliśmy w swoim czasie. Oczekaliśmy właśnie na wyjście buletynu, aby dać poznać czytelnikom naszym stronę poetyczną tego zapалу, jakim twórca Kanału Suezkiego natchnął swoich współziomków. Nigdy o tym człowieku zbyt wiele powiedzieć nie można, bo jak słusznie wyraził Laboulay na konferencyi: najpierwsza to znakomitość dzisiejszych czasów. Lesseps drogą nauki zbliża narody, wzbogaca wszystkich, nie odbierając nikomu.

Z tej właśnie strony ocenił zasługi tego męża p. Bellecombe, jeden z bardzo zasłużonych uczonych francuzkich. Zdziwiliśmy się nie pomalą widząc pana Bellecombe, autora dwudziestu tomów Historyi Powszechnej, wysławiającego poetyczną odą wartość zasług Lessepsa, i wielkie zdobycze nauki. Przy wzniesionym przez siebie toaście, tak się odezwał do uczonych podróżników:

Ohwała wam podróżnicy! wam co wśród niewczasów  
Depczecie śmiałą stopą zjeżone gór stoki,  
Wam orły szybujące bystro pod obłoki,  
Sternicy puszcz dziewiczych, trzebieciele lasów,  
Polem walk dla was ziemia, powietrze i morza;  
Dla was niezmordowani nauki szermierze,  
Co wielkie oceanów zbiegliście przestworza,  
Wzrok utkwili w płomiennym wulkanów kraterze  
Lodowe Grenlandu pokruszyli ściany:  
Cześć wam olbrzymy woli, wam wiedzy Tytany.

Historyk poeta przebiega dalej szereg znakomitych mężów, tak żywych jeszcze jak i umarłych w ostatnich czasach, którzy położyli zasługi w rozwoju nauk geograficznych. Nakoniec tak przemawia do Lessepsa:



Rozraduj się ty wielki nasz tryumfatorze!  
 Twe zwycięstwa nie zginą, sam czas ich nie zmoże.  
 W obec nich muszą zmiłknąć stronnice poswary,  
 Przed tobą, wnet kolana zegnije Egipt stary;  
 Francya z Europą twe imie czcić będzie,  
 Od lodowisk północy po Deltę krawędzie.  
 Kolumnę ciebie godną ludy wzniosą razem,  
 Ten słup z wyżyn Attaki będzie drogokazem;  
 Karawanom północy wskaże drogę nową,  
 Od brzegu wód czerwonych w przystań Izmajłową.  
 I pomkną tam szeregiem zdobne w wieniec kwiatów,  
 Na wieki rozbrojone okręta dwóch światów;  
 A nad Nilu wybrzeżem wnet Fellach sierota,  
 Wydzwignie zgięte barki z wiekowego błota.  
 I stary Sfinx Ramzesa z snu wieków zbudzony,  
 Błogosławiące ludów gdy posłyszysz tony,  
 Stary Sfinx co nad światem odwieczną straż trzyma,  
 W tobie uczci Lessepsie tych czasów olbrzyma,  
 I wiekom nieśmiertelnym twe imię przekaze.  
 Jeszcze dmą uragany po świata obszarze!  
 Lecz rychło zmiłkną gromy w słonecznej przestrzeni,  
 Chwała tobie Lessepsie! chwała wam uczeni!  
 Wam przysłało potężnej myśli majestatem,  
 W pokoju nad posłusznym zapanować światem!

Na jedném z ostatnich posiedzeń Londyńskiego Towarzystwa antropologicznego, p. Chortey odczytał bardzo ciekawą rozprawę o muzyce u rozmaitych plemion. Wykazuje w niej o ile charakter plemion uwydatnia się w muzyce, mówi czém jest i o czém być powinna muzyka narodowa; dowodzi że melodia całkiem nowa i oryginalna rzadszém jest zjawiskiem, niż się to napozór wydaje. Prosta zmiana w takcie i akcentowaniu przeistacza zupełnie melodię i wyciska na nią osobne piętno. Muzyka więc prawdziwie oryginalna, nie często się pojawia, a charakter jej tém odrębniejszy, im dalsze stosunki ludu z ludem.

Żywioł plemienny w muzyce wywołuje różnostronniejsze jeszcze uwagi. Głęboka zachodzi różnica między rozwojem azyatyckiej a europejskiej sztuki. U ludów azyatyckich, muzyka ogranicza się na rytmie; nie wiele dba o piękność dźwięków i o harmonią formy. Pojęcia muzykalne ludów w schodnich, przedstawiają zupełną sprzeczność z pojęciami ludów Europy północnej: Norwegów, Szwedów i Rusinów. Te ludy w wyobrażeniu angielskiego badacza, stoją wysoko pod względem melodyi. Tony minorowe, jakie dają się słyszeć w wielu pieśniach ludów północnych, brzmią niemniej w pieśniach ludów zamieszkanych pomiędzy zwrotnikami. Różnica rytmu muzykalnego u ró-

nych plemion, zdaje się być tak wybitnie odrębną, jak i sama różnica typów.

Nasuwa się tu jeszcze uwaga czyniona oddawna, a której nie podjął autor rozprawy, o stanowisku jakie zajmuje kobieta w rozwoju sztuki muzycznej. Brak twórczego geniuszu u kobiet pod względem muzyki, jest zjawiskiem ciekawem i dotąd niewytłumaczonem. Fiziologowie przyznają, że kobieta występowała nieraz świetnie na polu malarstwa, rzeźby, nawet architektury; w poezyi, w literaturze i ścisłych naukach, zbierała zasłużone wawrzyny; w sztuce dramatycznej jako aktorka podniosła się wielokrotnie do szczytu; umiała być nawet nieporównanym mistrzem w oddaniu cudnej myśli w muzyce; a jednak żadna dotąd nie zasłynęła w świecie kompozycją muzyczną, nacechowaną prawdziwie twórczym geniuszem. Pod tym względem pierwszeństwo należy się wyłącznie płci męskiej.

Akademia francuzka coraz to nowe ponosi straty. Po nestorze swoim Villemain'e, utraciła w zeszłym miesiącu najmłodszego ze swych członków. Wszystkie dzienniki doniosły już o śmierci tak przedwczesnej pośła francuzkiego Prevosta Paradola, który odebrał sobie życie w Washingtonie 19 lipca. Śmierć tak gwałtowna, i to w pośród tak ważnych okoliczności daje powód do tysiącznych domysłów. Jedni ją przypisują chwilowemu pomieszaniu, w skutek dalekiej podróży i nadzwyczajnych skwarów letnich; inni znów utrzymują że gwałtowny przewrót zaszły świeżo w europejskich sprawach, spowodował samobójstwo nowego pośła.

Wiadomo o ile przyjaciele Paradola, Thiers i Fabre nienawistni są cesarstwu. Na parę dni przed śmiercią, zmarły załił się w Washingtonie, że przyjaciele gotowi obwinie go o zdradę, w mniemaniu jakoby przed opuszczeniem Europy, znał wojenne zamiary cesarza Napoleona. Zarzut ten byłby najniesłuszniejszym, gdyż jak widzimy z biegu wypadków, sam Napoleon nie mógł wówczas, przewidzieć chwili wybuchu wojny.

Od kilkunastu lat Prevost Paradol był stałym współpracownikiem w redakcyi *Debatów*. Jego wstępne artykuły, równie jak tygodniowe sprawozdania (*Courier du Dimanche*), zaprawne dowcipną ironią, kłóły jak śpilki tych, przeciw którym były wymierzone.

Gorliwy zwolennik parlamentaryzmu, w ostatnich czasach, w skutek zmian zaszłych w zewnętrznym ustroju polityki francuzkiej, pojednał się z cesarstwem, przyjął ofiarowane mu dostojęństwo pośła przy Stanach Zjednoczonych Ameryki. Tę przyjęciem oburzył na siebie opozycją.

Opinie Orleanistowskie których był jawnym obrońcą zjednały mu krzesło w akademii, w r. 1867. Jako najmłodszy, należał do najczynnijszych jej członków.

W dniu 6 czerwca, jako w rocznicę śmierci *Kornela*, artyści teatru francuzkiego, odegrali scenę dramatyczną, utworu pana Ludwika Ratisbonne, na cześć wielkiego poety, którym tak słusznie chlubi się Francya.

Dajemy w przekładzie ten mały utwór p. t. *W krainie duchów* (An pays des ames).

Rzecz odbywa się w świecie poza ziemskim. Mrok. Anioł śmierci przyprowadza tłum duchów. Z pod całuna umarłych widać suknie jakie nosili za życia.

*Aniol.*

O tłumie! ręką śmierci w dniu jednym skoszony,  
Jak w polu ręką żenca pokoszone zboże;  
Przybywasz z ziemi żywych w te nieznane strony,  
Odpocznij tu. Czy widzisz to wielkie rozdroże?  
Ztąd dla was w nieskończoność rozchodzą się drogi,  
W tej chwili wam przekroczyć tajemnicze wrota,  
Oto próg szczęśliwości, lub doli złowrogięj.  
Tu, poczyną się wieczność, skończon kres żywota.

*Pierwszy duch.*

Co on mówi? o nieba! dzień jeden, dzień jeszcze!  
Pozwól mi te całuny z bark zrzucić złowieszczę,  
Gończe śmierci skrzydlaty z obliczem anioła,  
Ach litości!

*Aniol.*

Napróżno! słyszysz, śmierć mnie woła!  
(znika).

*Pierwszy duch.*

Ratunku przyjaciele! bracia! nim na wieki  
Głaz grobowy mi senne przycisnie powieki.

*Drugi duch.*

Ty słonko co po modrém przetaczasz się niebie,  
Nigdyż na własne oczy nie ujrzeć mi ciebie!

*Pierwszy duch.*

Ratunku! ja oddychać pragnę piersią całą,  
W przezroczystym lazurze skąpać jeszcze ciało,  
Jak dawniej pełne siły i młodzieńczej krasy.

*Drugi duch.*

Ja pragnę widzieć kwiaty, i pola i lasy,  
Posłyszec pieśń skowronka gdy w niebo ulata.



*Pierwszy duch.*

Niech mnie jeszcze głos ludzki dobieży ze świata.

*Drugi duch.*

Umrzec!.. gdy wiosna cudne sypała mi dary,  
Życie było mi słodkiem!..

*Trzeci duch.*

Synu!

*Pierwszy duch.*

Ojczy stary!

*Drugi duch.*

Młodzian, miałem nadzieję!

*Trzeci duch.*

Mnie zgiał wiek ku ziemi,  
Lecz życie mnie ogniwy opłotło mnogiemi.

*Czwarty duch.*

Czas stargał me ogniwa: niesyta grabieży,  
Śmierć kopie pod mem okiem codziennie grób świeży;  
Wszystko com ja ukochał na pokosy ściele!  
Poszli bracia i krewni, zona, przyjaciele;  
Płakałem, lecz zaradzić nie było sposobu;  
Co? i mnie do ciemnego dziś zestąpić grobu!  
Mnie? Oh! ja umrzeć nie chcę... nieba! jam zgubiony!

*Duch króla.*

Strażel wy mnie wiernemi osłonce ramiony;  
Za życie dam koronę wraz z królewską chwałą.  
(*podnosi rękę do czoła*)  
Gdzież ona? wszystkoż dla mnie we mgłę się rozwiało?

*Duch bogacza.*

Za życie oddam złoto, cóż dziś skarb mój znaczy?

*Duch ubogiego.*

Byle żyć! mnie tak drogi mój łachman zebraczy!

*Duch młodej dziewczyny.*

Przed chwilą jam płała przystrojona w wieńce,  
Mym wdziękiem upojeni szaleli młodzieńce,  
Mówili mi żeś piękna; świadczyło zwierciadło!  
Dziś zwiędły moje kwiaty, i lice pobladło.

*Duch starca.*

(zbliżając się do młodzieńca który na przodzie sceny stoi osobno, w szlachetnej postawie).

Czemuż duchu z ust twoich nie wybieży skarga?  
Gdy węzły życia twego śmierć przedwcześnie targa!  
Stoisz jak lew, niezłomny przy wieczności bramie,  
Kto wyrył na twym czole to spokoju znamie?  
A jednak, z pod całuna co słońi twe lica,  
Czar młodości tak pełnym urokiem zachwycił

(*duch młodziana otwiera całun*).

Pierś twa kulą przeszyta, z boku oręż dzwoni;  
Któż ty jesteś?

*Duch młodziana.*

Jam żołnierz, poległy w pogoni.

*Duch starca.*

Straszny skon! choćby wielkiej nie brakło podniety!

*Duch młodziana.*

Czemuż raz tylko umrzeć wolno mi niestety!

*Duch starca.*

W tej chwili twego żalu toż przyczyną całą?

*Duch młodziana.*

Dla tak wielkiej miłości, jam spełnił zbyt mało.  
Nie walczyć mi już więcej!...

*Duch starca.*

Iluzto podzieliło twą ofiarę krwawą?

*Duch młodziana.*

Jam biegł naprzód... a przy mnie było święte prawo.  
Nie wiem kto szedł mym torem, bom nie zwracał głowy,  
Lud strącił z bark ohydne ciemięzców okowy,  
Wśród gwałtów barbarzyńskich bytze swój ocali?  
Miałem trochę krwi w żyłach... kładę ją na szali.

*Duch starca.*

Ktoś ty jest?

*Duch młodziana.*

Próżno pytasz: niezuane me imie.

*Duch starca.*

Kto cię wiódł?

*Duch młodziana.*

Serce własne!

*Duch starca.*

Co siły olbrzymie

Wydobyło z twój duszy?

*Duch młodziana* (wydobywając księgę z zanadru).

Patrz!... ta książka złota!

Kornel, mistrz cudotwórczy śmierci i żywota,  
Wieszcz, co przed wzrokiem moim roztworzył świat szerszy!  
Jam ostrzył myśl stępioną o granit tych wierszy.  
Pod ich wpływem czarownym duch mój roś w potęgę,  
Obok wiernej szablicy złożyłem tę księgę,  
Nosilem ją na sercu, patrz... ona tu jeszcze!...

*Duch starca.*

Mów!... czém cię one słowa pociągały wieszczce?

*Duch młodziana.*

Cudnieżto jego lutni brzmiała struna złota!  
Podnieta mu jedyną, bohaterską cnotą!  
Na innych wieszczów pieśni skłaniałem ja ucho,  
I tamci mnie szlachetną karmili otuchą;  
Kornel opiewał młodość i miłość jak oni,  
Lecz na ton podnioslejszy jego lutnia dzwoni.  
On wskazuje nam młodość w karb prawa ujętą,  
Jak wiernie powinności zdąża drogą świętą,  
Jak czerpie moc niezłomną w tym czystym zapale,  
Co rozszerza olbrzymio ludzkich uczuć skalę;  
Nigdy w rzeczywistości nie zgrzązł on bagnisku,  
Jak orzeł przy słonecznych promieni połysku  
Wysoko usiał gniazdo owiany w lazury,  
Ztamtąd woła na ludzkość, i serca do góry  
Dźwiga wielką potęgą zaklętą w swém słowie,  
Biała! gdy na to hasło człowiek nie odpowie!

*Duch starca.*

On cię popchnął w ciemności grobu tajemnicze!

*Duch młodziana.*

On, ukazał mi śmierci wspaniałe oblicze,  
Piękniejsza ona stokroć nad żywot bez wiary!

*Duch starca.*

On tobie myśl błędnemi otumanil czary,  
Powiedz mi, bo świat pieśni nieznany mi weale,



Kiedy żył ten czarodziej, co w rycerskim szale  
Kąpał serca i ostre ściągał na nie grotę?

*Duch młodziana.*

On współczesnym jest wszelkiej bohaterkiej cnoty,  
Dwa wieki błyszczy światu przesławne to imię,  
Starzy jego Rzymianie zacniejsi niż w Rzymie,  
*Poljeukt* w słoneczne przezeń uniesiony blaski,  
*Cynna* wygłasza wolność, *Cezar* słowa łaski!  
Od dwóch wieków promienie Rodrygowej chwały,  
Iskrę nam bohaterką w piersi zapalały,  
Od dwóch wieków potężnie odbrzmiewa nam w duszy,  
Miecz Gomesa i Cyda, miecz Horacyusza.  
Ilekoć w piersi ludzkiej zrodzi się myśl święta,  
Ilekoć człowiek zwiłkła w własnych zmysłów pęta,  
Ohydne samolubstwa rozkruszy okowy,  
Znać Kornel uroczemi zazęgnął go słowy;  
Gdy pierś na krzywdę bratnią zgrozą w nas uderzy,  
Póki skorych do ofiar nie braknie szermierzy,  
Dopóki nie wypadnie miecz z ręki mściciela,  
Nieśmy hołd Kornelowi!... to tryumf Kornela!

*Duch starca.*

Piękna rada! za śmiercią biedz z bojów na boje!  
Szlachetne urojenia! wytaczać krwi zdroje!  
Lecz powiedz, gdy cię ziemia na wieki pogrzebie,  
Kto zapłaci ofiarę?

*Duch młodziana.*

Zapłaci Bóg w niebie!

*Duch starca.*

Więc i tu jeszcze złudą kołyszysz się nową?

*Duch młodziana.*

Wiem że światło rozproszy tę ciemność grobową,  
Wiem że we krwi potoku ma dusza skąpana,  
Sprawiedliwość i pokój znajdzie u stóp Pana!  
W tym świecie promienistym wolności i obwały,  
W gronie braci, tak mówił anioł śmierci biały,  
Wśród szermierzy zwieńczonych męczeństwa koroną,  
Wiem, że mnie wielki Kornel przygarnie na łono.

*Duch starca.*

A jeśli rzeczywistość w marny dym rozwieje  
Twoe promienne wolności i sławy nadzieje,  
Jeśli się nie rozemkną zwarte grobu wrota?

*Duch młodziana.*

To powiem że prześniętem słodko dni żywota.  
 Starcze! twe słowa mego spokoju nie zmacą,  
 Dopóki czuję w sobie tę duszę myślącą,  
 Duszę, na której Kornel ognistemi zgłoski  
 W uroczej snu godzinie wyrzył obraz Boski!

*Duch starca.*

Przemawiasz jak bohater, twe serce ze skały,  
 Gdy czarne skrzydła śmierci nad tobą powiały.  
 Żadnaż lza z twój gasnącej nie spadła żrenicy?

*Duch młodziana.*

Przestań!

*Duch starca.*

Żadnejże nie masz w sercu tajemnicy?  
 Patrz! niewiasta w żałobie tam szuka zwłok syna!  
 Czy widzisz jak z rozpaczyny pęka pierś matczyńska!  
 I głos inny twe imię wymawia nieśmiało;  
 Słyszysz ten głos? czyż serce twoje skamieniało?

*Duch młodziana.*

Przestań!

*Duch starca.*

Tyżeś spokojny gdy śmierć łupu chciwa,  
 Nieznana czarę szczęścia od ust twych odrywa?

*Duch młodziana.*

Milcz stary kusicielu! chciałżebyś nikczemnie  
 Skruszyć hart mego ducha? precz starcze odemnie!  
 Tyś jeden z tego tłumu co zgrzął w ziemskim błocie,  
 I rad orły w powietrznym wstrzymywać polocie,  
 Z waszej to piersi bucha zgnilizna obrzydła,  
 Przy was cnota się chwieje, geniusz zwija skrzydła,  
 Wasz pòszepł zał i trwogę technie nam w pierś wyhodła,  
 I naznacza ją cechą samolubstwa podłą!  
 Precz ztąd! jam po! calunem dochował skarb wiary,  
 Nasze drogi odrębne!... chcę być sam!... precz stary!

(Duchy rozsuwają się na wszystkie strony, pozostaje tylko  
 Duch żołnierza. Poza nim na miejscu znikłego starca, ukazuje  
 się duch nowy, w promieniu światłości, uwieńczony wawrzynem.  
 Kładzie rękę na ramieniu młodziana).

*Duch Kornela*

Za mną synu!

*Duch młodziana.*

Kto jesteś?

*Duch Kornela.*

Za mną twoja droga,

Jam Kornell bohaterów wiodę przed tron Boga!

(Młodzian klęka u stóp promienistej postaci wieszczą, obaj razem unoszą się w obłoki. Zasłona spada).

Kilka miesięcy temu zapowiedzieliśmy nowy dramacik p. Viliers de l'Isle Adam, pod tyt. *Bunt*. Według przytoczonego przez nas listu Dumasa syna, do autora, sztuka ta, gdyby znalazła powodzenie, miała stworzyć dla teatru nowe i całkiem nieznanne drogi. *Bunt* przecież nie znalazł powodzenia; nowatorstwo nie udało się wcale; sztuka upadła, schłostana biczem krytyki. Nie ocalił jej Dumas.

Oto osnowa rzeczy. Młoda Elżbieta, wyegzaltowana miłośniczka ideału, w 18tym roku życia idąc za wolą rodziców, oddała rękę bogatemu bankierowi. Upłynęło lat pięć. Bankier Felix zagorzały czciciel złotego cielca, utopił duszę w worku pieniędzy, tak że w tej duszy zaśniedziałej jak stary talar, nikłoby nie przypuścić najdrobniejszej iskielki uczucia. Elżbieta zrazu przyjmuje z rezygnacją rolę żony bankiera. Cały dzień trawi za kantorem, sumuje cyfry, mimo to sama nie zamienia się w cyfrę. Gorzyc wzbiera w sercu kobiety, każdy dzień wyrabia nową jej kroplę, aż nakoniec przebiera się miara. Następuje bunt. Mniemałby kto, że żona zimnego bankiera, znalazła inne serce które ją lepiej zrozumiało. Bynajmniej! Elżbieta nie zboczyła z drogi powinności, serce jej nie zbłąkało się wcale; zbrzydło jej tylko życie za kantorem, zapragnęła odetchnąć czystym powietrzem łąk i lasów, skąpać się w słonecznym promieniu, rzucić okiem na ukłoszone pola, przysłuchać się pieśni słowiczej. To ideał za którym goni.

Rzecz rozpoczyna się żywym dyalogiem między mężem a żoną. Bankier w wygodnym krześle odpoczywa po pracy, żona tymczasem ubrana czarno, siedzi za kantorem, pochyłona nad wielką księgą, podkreśla i sumuje liczby, rachuje wypłacane weksle, zdaje mężowi ścisłą sprawę z całodziennych czynności. Bankier uszczęśliwiony, bo dzień nie przeszedł marno, dziękuje żonie i pochwala jej gorliwość. Elżbieta obojętnie przyjmuje te pochwały, nie wypuszcza z rąk pióra; dodaje, odejmuje, słowem liczy a liczy.

Zegar uderza północ. Zaturkotało na ulicy; powóz zatrzymał się przed domem. Młoda kobieta bieży do okna, a potem siada przy stole; prosi męża o chwilę czasu. Z wielkiem zdu-



mieniem bankiera oddaje mu księgę i notaty; odstępuje mu część własnego posagu, wylicza procent należący jej jako sekretarce i kassyerce. Po ścisłym obrachunku, przypada mężowi dwa miliony z górą, dla siebie zaś odtrąca 32,361 franków, centimów 20.

Tu kobieta podnosi głowę. „Dość już męki! — zawoła — czas mi już zerwać ten ciężki łańcuch, co od pięciu lat przykuwa mnie do tego nienawistnego kantoru! czas mi opuścić ten dom, którego zimna atmosfera zmroziła kwiat młodości mojej, wysuszyła we mnie źródło życia!”

I zbuntowana kobieta opuszcza dach małżeński, opuszcza nie tylko męża, lecz co więcej trzyletnie dziecko, uspięne w kołysce snem niewinnym. Znowu powóz zaturkotał po bruku. Zimny bankier spogląda na puste ściany domu... i oto iskra uczucia długo przysypana popiołem, wybucha nagle z jego piersi. Ktoby odgadł, że ten automat miał serce? Przemieniony jakby czałem, załamuje ręce z rozpaczą; przywołuje żonę, lecz ona już daleko! Okrzyk jego rozlega się o głuche kąty sali, łączy dawno zapomniane, tryskają mu z pod powiek, boleść odbiera mu zmysły, omdlały osuwa się na poręcz krzesła.

Długo trwa to omdlenie. Orkiestra tymczasem przygrywa smętnie, niby hymn pogrzebowy. Zegar uderza godzinę po godzinie. Uderza czwartą. Bankier nie przyszedł jeszcze do zmysłów. I oto drzwi otwierają się z cicha. Elżbieta powraca, zasiada jak dawniej za kantorem. Świeży powiew nocy ochłodził płonącą jej głowę, wytrzeźwił ją z chorobliwego szału. Zastanowiła się, przysła do upamiętania; wspomniała dziecko, w sercu uczuła wyrzut, i... po chwilowym *buncie* poddała znowu głowę pod jarzmo, które odtąd nie będzie zapewne tak twardem.

Mąż przychodzi w końcu do siebie. Uszczęśliwiony widokiem Elżbiety, wyciąga ku niej ręce. Słoneczny promyk miłości rozpedza chmury nagromadzone od dawna na małżeńskim widnokręgu. Bunt żony wykrzesał iskłę z piersi męża, wystudzonej lecz nie zamarłej.

Dalecy jesteśmy od uniesienia Dumasa, lecz z drugiej strony sąd krytyków francuskich o sztuce wydaje nam się zanadto surowym. Tęsknota za nieokreślonym *ideałem*, wydała się w ich oczach mrzonką nie podobną do prawdy. Przebaczyliby raczej Elżbiecie grzeszną miłość, niż te eteryczne marzenia.

Teatr *Opery komicznej* w dniu 7 lipca przedstawił operę Flotowa p. t.: *Cień*. Libretto ułożył do niej pan Saint-Georges.

Rzecz dzieje się za czasów Ludwika XIV. Kapitan dragonów Rolcour, rozstrzelany był za nieposłuszeństwo, podczas wojny, z rozkazu naczelnego wodza generała Villars; ale w lat dwa po skonie Rolcoura pojawia się jego cień: tym cieniem jest Fabrycy, robotnik-tokarz u podnóża Cewennów.

Joanna uboga dziewczeczka, pierwsza spostrzegła to nadzwyczajne podobieństwo. Serce jęj zadrżało niegdyś pierwszem uczuciem na widok świetnego kapitana dragonów, i dziś z nie mniejszą uderza siłą dla biednego tokarza.

Serce dziewczyny odgadło prawdę: Fabrycy i Rolcour to jedno. Porucznik który dowodził oddziałem przy rozstrzelaniu kapitana, kazał żołnierzom powykręcać kule ze strzelb. Rolcour schronił się w góry, gdzie żył całkiem nieznany. Prawda jednak zaczęła wychodzić na wierzch jak oliwa. Niebezpieczeństwo zagroziło porucznikowi za szlachetny jego uczynek. Fabrycy słyzy o tém, postanawia oddać się sam w ręce marszałka Villars, aby ocalić przyjaciela. Joanna rozpacza, wkrótce jednak jęj boleść zamienia się w wesele. Rolcour otrzymuje przebaczenie; zaślubia dziewczynę której przenikliwa miłość, odgadła go w biednym tokarzu.

Mimo lipcowego skwaru, i gorętszego jeszcze skwaru politycznego, opera ściągała licznych widzów i z żywym przyjmowaną była poklaskiem. Flottow okazał w niej ten sam rodzaj talentu jaki zjednał mu w *Marcie* ogólną sympatyą. Nie szukać tu wielkich efektów, muzyka lekka, elegancka. Melodye pełne wdzięku stanowią główną jęj zaletę.

Rok ten na polu poezyi dosyć bujne zapowiada plony. Księgarnia *Międzynarodowa* drukuje nowy dwutomowy zbiór utworów poetycznych Wiktora Hugo. U Lewy, zapowiedziane poemata popularne Manuela, autora sławnego dramaciku: *Robotnicy*. Lemaire uprzywilejowany wydawca tak zwanych *Farnasistów*, których głową jest Lecomte de Lille, przygotowują poemata *Barbarzyńskie* tegoż poety, wydanie powtórne, znakomicie powiększone w dwóch tomach. *Farnasistami* zowią w Paryżu młodych poetów piszących do zbiorowego pisma p. t.: *Parnas współczesny*. Wytworna poprawność wiersza, głównym jest celem dążeń tej jęj nowj szkoły. Przeglądamy pilnie wszystkie numera *Parnasu*, niestety! musimy wyznać że w wypieszczonych cackach poetycznych jakie się tam znajdują, forma zabija całkiem ducha. Są to powiększj części naśladownictwa Anakreona i innych erotyków greckich, nieskazane w formie, w pomysłach swobodne aż do swawoli.

Spotykamy niekiedy imiona zdolnych poetów jak: Franciszka Coppee, Katulla Mendes, panny Siefert na stronicach *Parnasu*; imiona te nikną jednak w powodzi nowoczesnych szkolarzy, którzy jak Teodor Banville usiłują wskrzesić cześć dawno pogrzebanych bogów Olympu. Mówiliśmy już o nim, dając w przekładzie urywek z poematu jego do *Cytary*. Sam tytuł pisma *Parnas współczesny*, nie jestże wyraźnym zwrotem do starych tradycyj klasycznych?

Gdyśmy wspomnieli o poezyi, mimowoli nasuwa nam się pod pióro maleńki wierszyk: *Oto wiosna*; podany niedawno

przez dzienniki jako utwór Wiktora Hugo. Powtarzamy go tu w przekładzie:

Oto wiosna idzie młoda,  
Od słonecznych idzie bram,  
Pilną trzyma straż przyroda;  
„Kto tam?—pyta—hej! kto tam?”

„Ja przyrodo, niosę kwiaty,  
Czyż mi do was nie czas iść?  
Rozwiń namiot mój bogaty,  
Lasy w miękki uwieńcz liść.

Przez perłową brnę ja rosę,  
Mam ja wieńców pełną dłoń;  
Snop promieni złoty niosę  
Na ubogich bładą skroń.

Daléj żywo do biesiady,  
Aksamitny chcę mieć strój;  
Przędźcie łąki, tkajcie sady  
Płaszcz królewski na grzbiet mój.

Jam swobodna druchna ziemi,  
Mnie godową nucić pieśń;  
W lot pieszczoty spędzę memi  
Z jéj oblicza starą pleśń”.

Ziemia słyzy głos miluchny,  
Mglisty rąbek strząsa już;  
Pocątnek hożej druchny,  
Błysł z jéj lica krasą róż.

Zamiłowanie poezji zdaje się wzrastać coraz bardziej w Paryżu. Dowodem tego urządzone téj wiosny odczyty popularne poezji nowoczesnych, przez sławną artystkę teatru francuzkiego, pannę Agar. Tych odczytów tygodniowych odbyło się kilka, a nadzwyczajne powodzenie jakie sobie zjednały, dają rękojmię że się powtórzą znów jesienią.

Publiczność składała się po większej części, z artystów i literatów, a szczególniej z młodzieży uniwersyteckiej. Nie brakło téż i kobiet. Zebrania tak bywały liczne, że ogromna sala przy gmachu Sorbony, nie wystarczała na pomieszczenie ciekawych.

Byliśmy na jednym z tych odczytów. Panna Agar wybrała tego wieczoru do deklamacyi *Lwy*, z legendy wieków Wiktora Hugo; *Generali*, Teofila Augier; *Córke Donna*, Catulla Mendes; *Ewankę*, Franciszka, Coppée; — *Miecz Angatyr* i *Skon świętego*,



dwa urywki z poematów *Barbarzyńskich* Lecomte de Lille. Każdy ustęp przyjęty był grzmotem oklasków. Piękna postawa artystki, głos dźwięczny i przejmujący sposób wymawiania wyrazów, prześliczna deklamacja, wszystko to sprawiało na słuchaczach urok prawdziwie czarodziejski. Z tém większą przyjemnością słuchaliśmy deklamacji, że wszystkie te poemata były nam znane; niektóre z nich tłumaczyliśmy dla *Biblioteki* i dla *Kłosów*.

---

Do najsympatyczniejszych pisarzy w literaturze francuskiej, należeli w ostatnich czasach dwaj bracia: Edmund i Juliusz *Goncour*. Szacunek powszechny otaczał dwóch nierozłącznych braci, których imiona pojawiały się zawsze razem, czy to na okładce książki, czy na teatralnym afiszu, czy wreszcie pod artykułem dziennikarskim. Dwie te osobistości tak ściśle zespoliły się z sobą, że oko najwprawniejsze nawet krytyka, nie potrafiło nigdy odgadnąć w jakim stosunku dwaj bracia przykładali rękę do wspólnego utworu. Jedność taka prawdziwą była zagadką: wytłumaczono ją dopiero domysłem, nie wiemy o ile prawdziwym, że Edward obmyślał plany, Juliusz zaś wykonywał z drobiazgową ścisłością pomysły starszego brata i przewodnika; słowem był jego dopełnieniem, prawą niejako ręką.

Śmierć zerwała ten węzeł bratni i z krwi i z ducha. Juliusz umarł kilka miesięcy temu. Literatura straciła jak się zdaje dwóch zdolnych pracowników. Ci wszyscy którzy znali tych nierozłącznych braci, utrzymują że osierocony Edmund nie podejmie już pióra.

Bracia Goncour z równem powodzeniem występowali na polu historycznym, jak niemniej w powieściopisarstwie. Jako historycy napisali: *Dzieje społeczeństwa francuskiego podczas wielkiej rewolucji*, *Życiorys Zofii Arnould*, *Historja Maryi Antoniny*, *Obraz sztuki w XVIII wieku*, *Stanowisko kobiety w XVIII wieku*, naostatek *Faworyty Ludwika XV*. Umieli oni z niepospolitym talentem, wydobyć z dziejów nowe szczegóły, wykazać je w nieznanem dotąd świetle, sprostować nie jeden sąd mylny, słowem, odmalować wiernie epokę która poprzedziła i przygotowała wielką rewolucję.

Powieści ich z życia społecznego, zalecają się niepospolitą oryginalnością i artystycznym obrazowaniem. *Siostra Filomena*, *Renée Maurepin*, *Manette Salomon*, i inne należą do udatniejszych utworów dzisiejszej szkoły powieściopisarskiej.

Juliusz Goncour umarł nie mając lat czterdziestu.

---

Akademia francuska rozdzieliła nagrodę *Bordier* pomiędzy dwa dzieła: połowę przyznała p. Martha profesorowi Sorbony, za przekład poematu Lukrecjusza; drugą połowę p. Heinrich pro-

fessorowi wydziału literatury w Lyonie, za historią literatury niemieckiej.

Akademia napisów, na posiedzeniu 24 czerwca, przeznaczyła pierwszą nagrodę *Gaubert* p. Symeonowi Luce, dyrektorowi archiwów cesarstwa za pierwszy tom wydanej przez niego *kroniki* Froissarda. Pan Luce nie ma jeszcze lat czterdziestu. Wydał już historią *Rzezi* znanych pod nazwą *Jacqueries*, według nowych zupełnie źródeł. Oprócz tego wynalazł w rękopisach Biblioteki cesarskiej, niewydaną *Kronikę z XIVgo wieku*, którą ogłosił p. t. *Kronika czterech pierwszych Walezyuszów*. Pomieścił także w zbiorze *Starożytnych poetów francuzkich*, niewydany dotąd poemat Gaidona. Nagroda *Gaubert* wynosi 20,000 fr.

W wydziale naukowym we Francyi zaszło zdarzenie godne szczególnej uwagi: panna Elżbieta Garret otrzymała stopień Dr. medycyny. Za tę do bronienia, wzięła *migrenę* i broniła jej z tak wielkim talentem, i z tak gruntowną znajomością rzeczy, iż wręczono jej dyplom bez oporu.

Amerykanka, przyjaciółka panny Garret, uczęszcza także na kursa wydziału lekarskiego. Odbyła już kilka egzaminów z wielkiem powodzeniem.

Zachęcona przykładem dwóch towarzyszek, młoda jedna Francuzka wpisała się także w grono uczniów.

Kiedy przed kilkoma laty panna Patnum żądała upoważnienia na zdanie egzaminu w Paryżu, professorowie fakultetu lekarskiego oświadczyli jednogłośnie, że podobnego upoważnienia dać nie mogą, wstrzymywały ich ważne względy. Minister oświecenia p. Duruy, korzystając z władzy, jaką mu nadawało prawo, pominął formalności. W skutek tego ustępstwa, panna Patnum, a dziś i panna Garret otrzymały żądane upoważnienia. Wyjątki nie zmieniają przecież zasady.

Znany starożytnik A. Bachôt wynalazł w tych czasach dokumenta nadzwyczaj ważne dla historii francuzkiej w Bibliotece archiwów Weneckich, jak wiadomo jednej z najbogatszych w świecie. Nowo wydane jego dzieło: *Historja tajemnej kancelaryi rzeczypospolitej* („Histoire de la Chancellerie secreta de la Republique sérinissime”), chwytając jakby na gorącym uczynku dyplomacyą wenecką, ukazuje nam senat, gabinet ministrów, radę dziesięciu inkwizytorów państwa, w ich stosunkach z Francją.

